

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach:      rocznie 5 rb.      kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową      „      6 rb.      „      1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.  
Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Skład Szyb i Luster I. DUBAŁO

6-20

Marszałkowska 104, skład w podwórzu; Widok 26, (w domu narożnym wprost) Szklenie domów, kościołów, fabryk sklep i kantor front. Telefon 34-07. Warszawa. (dworca D. Z. W.-W.) i t. p. w Warszawie i na prowincji. Szklta techniczne: rury, cylindry, aparaty, cegła, dachówka—szklane, Djamenty szklarskie etc.

## Siedmioklasowa Szkoła Handlowa w Suwałkach

podaje do wiadomości, że egzamina dla nowowstępujących do klasy wstępnej i I-ej odbędą się 1, 2 i 3 czerwca; do klas pozostałych rozpoczynają się 1 czerwca. Podania (z metryką i świadectwem szczepienia ospy) składać należy w sekretarjacie do d. 1 czerwca; przy podaniu dołącza się rb. 5.

W 7-klasowym

ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM

Z KLASĄ WSTĘPNĄ I PENSJONATEM

Kazimierzy Żulińskiej  
w Suwałkach

egzaminami dla nowowstępujących uczenie przed wakacjami odbywać się będą od 1-go do 10 czerwca, po wakacjach—29, 30 i 31 sierpnia.

Lekcje rozpoczną się 3 września.

W dniu 11 maja r. b. odbędzie się we Władysławowie sprzedaż z drugiej licytacji miejscowej apteki. Konkurenci potrzebują mieć 10000 rb. gotówki. Bliższych wiadomości udzielić może p. Gustaw Zabłocki, adwokat przysięgły, lub p. Michał Łukasiewicz, właściciel apteki w Warszawie, Nowo-Senatorska № 4.

Riess Stanisław, prof. gimn. w Krakowie, przyjmie na stancję dwóch uczniów. Opieka i pomoc w naukach zapewniona. Może przyjąć na wakacje (lipiec, sierpień) lekcje na wsi. Bliższa wiadomość: Kraków, Długa 43.

## Kultura narodowa.

Dążąc do polepszenia bytu, nie możemy zapominać, że wolność uzyskamy jedynie wtedy, gdy potrafimy na nią zasłużyć; zasłużymy zaś, gdy nie będziemy ustawać w pracy nad podniesieniem kultury wśród szerokich mas.

Odczucie bowiem potrzeby życia narodowego w swoich formach państwowych jest udziałem jedynie umysłów kulturalnych, tak dojrzałych i świadomych swych zadań, że same zaprowadzają u siebie w duszy ład i stwarzają powściągi, niezrozumiałe dla barbarzyńcy. Gdy naród dojdzie do tej dojrzałości duchowej, to gdyby mu nawet rozebrano dach nad głową jego własnej państwowości, tworzyć będzie dalej nadbudowę idealną i wzrastać wewnętrznie, aby przerosnąć środowisko, które mu dach zburzyło.

Nad narodem naszym, któremu przed stu laty zburzono do fundamentu budowę państwową, możemy dostrzedz dzisiaj zarysowujące się świty lepszej przyszłości. Są to jeszcze słabo świecące świty, ale my je realnie czujemy i widzimy, bo one wyrastają z dusz naszych i zataczają, stosownie do napięcia naszej myśli, coraz szersze kręgi.

Ta lepsza przyszłość zależeć będzie od naszej woli jedynie, od naszej kultury duchowej. Obudził się w nas instykt samozachowawczy organizmu narodowego, wskutek zaś szerzenia się oświaty wśród sfer ludowych, przybawają stamtąd nowe dla naszej osłabionej samowiedzy narodowej posiłki, nowe zasoby energii duchowej.

Poczucie siły powinno stanowić podniecie do działa-

nia, a działanie to będzie intensywniejsze, o ile mieć będziemy niezachwianą wiarę w żywotność i przyszłość narodu, w jego niespożyte i rosnące siły materialne i duchowe. Siły te na jaw wydobyć, zespolić i zorganizować, świadomość narodową rozszerzyć i pogłębić, poczucie jedności i solidarności narodowej wzmocnić i rozpowszechnić, interes narodu, jako całości, postawić ponad odrębne interesy klasowe, wyznaniowe, korporacyjne, dzielnicowe i miejscowe, samo pojęcie tego interesu narodowego czynić coraz głębszym i wszechstronniejszym, wytworzyć silną opinię obywatelską, świadomą swego znaczenia i od żadnych ubocznych wpływów niezawisłą—oto były i są obecnie najważniejsze nasze obowiązki i zadania.

Kto chce nad temi zadaniami pracować, musi z siebie wytworzyć dzielną osobowość. Sprawy narodowej nie rozwiązują ani intelektualiści, ani poeci; oni ją mogą tylko poruszać. Wyprowadzają naród z niedoli ludzie czynu—powinni jednak pamiętać, że demokratą w świecie cywilizowanym jest nie ten, kto wchodzi w lud, aby od niego brać pierwotne poglądy na sprawy społeczne, aby każde dążenie demokratyczne zwulgaryzować co w ostateczności zamiast uszlachetniać społeczeństwo, schamia je, lecz ten, kto zbliża się do ludu, aby go podnieść do siebie. Praca nasza nad kulturą narodową może być skuteczną tylko wtedy, gdy nauczymy się zatracać siebie w szeregu. Przykładem w tym względzie może służyć nam Japonja. Tam widzimy społeczeństwo jednolite, zgrane i sprawne w wykonywaniu jakiegoś świętego głosu komendy w chwilach ważnych; myśmy kulturę swego instynktu społecznego inaczej pokierowali: niezgodni w kroku i w geście, szliśmy przez stulecia jak gawiedź, jak tłum, gdy należało iść kornym szeregiem zorganizowanej armji. Ja-

pończyk nie zna wahania, gdy dla dobra całości śmierć wypadnie ponieść, u nas spełnienie zwykłego obowiązku etycznego—cóż dopiero obywatelskiego—obwieszcza się w gazetach jako bohaterstwo; Japończyk zbiorowy przeto cudów dokonywa, bo w komendzie słyszy głos własnego sumienia, a my echa rzuconej komendy nieraz próżno wyczekujemy w niekarnym tłumie.

Ludzą się ci, którzy mniemają, że społeczeństwo można stworzyć środkami mechanicznymi, siłą pięści z jednej strony, a z drugiej—darowaniami ustawami państwowymi—społeczeństwo szczepi się w duszach obywateli i hoduje się w długiej kulturze; dopiero wtedy budowy społecznej nikt nie zakwestjonuje i nikt nie odbierze—nie ustawajmy więc w pracy nad rozpowszechnianiem kultury narodowej.

*Gustaw Zabłocki.*

#### WIOSENNE PIEŚNI.

— Mateńko! oto wiosenka  
zagląda nam do okienka,  
wesola, różana,  
blaskami skąpana,  
i woła  
wesola

— Dziewcze,  
Śnij!

— Ja się boję, matko, wiosny!  
napój niesie mi miłosny  
w kielichu tęczowym,  
cudnym, kryształowym,  
i woła  
wesola:

— Żyj!  
Pij!

11)

SELMA LAGERLÖF.

## SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

### III.

Sir Archie nie mógł zrozumieć, czemu ciężkie chmury smutku gniotą jego umysł. Nie opuszczały go posępne myśli ani wtedy, gdy siedział i gwarzył z Elzalill, ani też wtedy, gdy pił ze swymi towarzyszami. Nie udało mu się pozbyć się ich nawet w owe noce, kiedy tańczył i hulał na zabój w szopach portowych, nie zdołał ująć przed niemi, choć nieraz godziny całe trawił na gwałtownym marszu po okrytych lodem przestrzeniach morza.

— „Przecżże wciąż myśleć muszę o tem, co pragnę pogrzebać w niepamięci?“ pytał sir Archie samego siebie.— „Jest mi, jakoby wciąż towarzyszył mi ktoś i szeptał do ucha“.

— „Jest mi, jakby ktoś osnuwał mię niewidzialną siecią, by wyłowić wszystkie moje myśli i ostawić mi tę jeno jedną“—mówił sir Archie.— „Nie widzę ja łowcy, który tę sieć zastawia, słyszę przecież, jak skradają się za mną jego kroki“.

— „Jest mi, jakby szedł jakowyś malarz przedemną“—mówił sir Archie— „i malował jeden i ten sam obraz wszędy, gdzie padną moje oczy. Czy ku niebu spojrzę, czy na ziemię, zawsze widzę to samo“.

— „Jest mi—mówił sir Archie— „jakoby w sercu mem zasiadł kamieniarz i młotem swym wykuwał tam wciąż jedną i tę samą zgrzyotę. Nie widzę ci tego robotnika, ale stuk jego młota słyszę i dniem i nocą. „Serce kamienne, serce kamienne“, mówi wciąż“, teraz ustąpisz, ustąpisz. Wykuję w tobie zgrzyotę“.

Miał sir Archie dwóch przyjaciół—sir Filipa i sir Reginalda, którzy towarzyszyli mu wszędzie. Martwiło ich to bardzo, że nie mogą niczem rozproszyć chmur na jego czole.— „Co ci jest?“—dopytywali.— „Czemu licą twe poblady, a ponury ogień płonie w oczach?“.

Sir Archie nie chciał wyznać, co mu dolega. Myślał sobie: i cóżby rzekli druhowie moi, dowiedziawszy się, że dają się opanować rzeczom, niegodnym męża? Przesłaliby mię słuchać, widząc, że żałuję czynu, który był koniecznym.

Że jednak nie przestawali nalegać, powiedział im, chcąc ich na błędną drogę skierować:

— „Ot, nie wiedzie mi się. Jest dziewczyna, którą zdobyć pragnę, a nie mogę tego dokonać. Zawsze mi coś stanie na przeszkodzie“.

— „Może nie miłuje cię ta dziewczyna?“—pytał sir Reginald.

— „Pewien jestem, że mi sprzyja“—odparł sir Archie— „jest przecież coś, co zdaje się czuwać nad nią, i nie mogę jej zdobyć“.

A sir Filip i sir Reginald wybuchnęli śmiechem:

A w tej kryształowej czarze,  
 twarz kochanka się ukaże,  
 z usty pragnącymi,  
 z oczy kuszącymi,  
 i woła  
 wesoła:

— Serce

daj!!

— Mateńko! wiosna, kochanek  
 mię trwożą w pogodny ranek,  
 a jeszcze więcej w noc  
 zła mię ogarnia moc  
 i woła  
 wesoła:

— Święć

maj!

—  
 Słuchaj, miły, wiosna idzie,  
 wiosna wraca znów!  
 nieci wonie, kwiatem płonie,  
 koronkowych bżów.  
 I konwalji drżą dzwoneczki,  
 słowik śpiewa tuż,  
 a pękami okrywają  
 się krzewiny róż.  
 Słuchaj, miły, wszak świat cały  
 wiosną odżyć rad...  
 Czy ja jedna mam wciąż tęsknić  
 jak zdeptany kwiat?

Domostawa.

### W imię bezstronności.

Uważając kwestję Kruszyńka w zasadzie za wyczerpaną, podajemy poniżej artykuł p. J. St. i odpowiedź p. Wadwicza, jedynie nie chcąc narazić się na zarzut jednostronnego przedstawiania spraw społecznych.

— „Sprowadzimy ci, dziewczynę, bądź spokojny“ — wołali.

Tego wieczora szła Elzalill sama wąską uliczką. Zmęczona była po robocie i myślała: — „Ciężkie jest życie i żadnej mi nie sprawia radości. Przerazenie ogarnia mię na myśl, że dzień w dzień trzeba stać tam na moście wśród okropnej woni ryb. Przerazenie ogarnia mnie na myśl, że wciąż mam słuchać wrzaskliwych grubych śmiechów i żartów tamtych kobiet. Boję się głodnych mew, które krążą nad stołami i rzucają się wciąż, by wyrwać mi z rąk kawałki ryb. Ach, gdybyż zechciał kto zabrać mię stąd! Poszłabym za nim na kraj świata!“

W tem miejscu uliczki, gdzie było najciemniej, wychyliły się nagle z cienia postacie sir Filipa i sir Reginalda. Stanęli przed Elzalill i pozdrowili ją.

— „Panienko,“ — rzekli — „przynosimy ci wieść od sir Archie. Przyjaciel nasz leży chory w swej gospodzie. Pragnie on bardzo pomówić z tobą i prosi, byś zechciała iść z nami do niego“.

Elzalill zatrwożyła się, myśląc, że sir Archie bardzo chory, i zgodziła się pójść za szkockimi panami, którzy ją do niego zaprowadzić mieli. A sir Filip i sir Reginald wiedli ją, wzięwszy w środek, uśmiechali się do siebie i myśleli, że nie masz nic łatwiejszego, jak oszukać Elzalill.

Ona zaś tylko tego pragnęła, by jaknajśpieszniej znaleźć się przy chorym. Nie szła, a biegła uliczką, aż sir Filip i sir Reginald ledwie mogli jej nadążyć.

Nagle potoczyło się coś przed samą nogą Elzalill.

### Jeszcze o Kruszyńku.

Zbyt odległy od Suwałk Kruszynek nie powinienby zbyt interesować czytelników „Tyg. Suw.“, zwłaszcza że sprawę „Kursów Kruszyńskich“ omówiła już lepiej, wszechstronnie i dokładniej prasa stołeczna. Skoro jednakże p. Wadwicz zahaczył o Kruszynek na szpaltach „Tygodnika“ (№ 16), skoro głośną sprawę „Kursów“ przedstawił *tendencyjnie*, a tendencje swoje poparł niezbyt trafnymi argumentami, sądzę, że tenże „Tygodnik“ nie odmówi miejsca kilku poniższym uwagom, które w imię bezstronności śmiem przedstawić Szanownym Czytelnikom.

„Towarzystwo Popierania Przemysłu ludowego“ odmówiło zapomogi prowadzonym przez p. Dziubińską w Kruszyńku kursom dla dziewcząt wiejskich, gdyż, zdaniem Zarządu rzeczonoego Towarzystwa, „praca nad kulturą ludu powinna iść ręką w rękę z religijnością“, której brak zauważono w szkole kruszyńskiej.

P. Wadwicz w swoim artykule usiłuje dowieść, że tego braku religijności w szkole kruszyńskiej jako żywo niema, o czem zaświadcza p. doktor Skibiński.

Postawiłbym p. Wadwiczowi takie pytanie: gdyby chodziło o postawienie diagnozy, dajmy na to, czy chory cierpi na tyfus, czy też na zapalenie płuc; gdyby jedno utrzymywał odwiedzający chorego ksiądz, drugie — lekarz-specjalista — za którym zdaniem oświadczyłby się p. Wadwicz? Z wszelką pewnością przyznałby rację, i słusznie, lekarzowi, jako kompetentnemu w kwestjach medycznych.

W Kruszyńku mamy do czynienia z podobnego rodzaju sądem, tylko odwrotnie. Chodzi tu bowiem nie o chorobę, lecz o religję. Ksiądz-specjalista, proboszcz kruszyński utrzymuje, że kursa p. Dziubińskiej pod względem religijnym szwankują, doktor Skibiński, w danym

Cisnięto coś przed nią tak, że byłaby się o to potknęła.

— „Cóżto znowu toczy się przed memi nogami? — pomyślała Elzalill. — „Kamyk widać jakiś wykruszył się z ziemi i spada teraz po pochyłości“.

Tak jej było śpieszno do sir Archie, że nie chciała, by przeszkadzało jej to, co toczyło się tuż przed nią, przed samymi nogami. Odsunęła to nabok, ale wróciło znów i staczało się nadół uliczką wciąż przed nią.

Toczący się przedmiot dzwęczał jak srebro i jak srebro błyszczał.

— „To nie żaden kamyk“ — pomyślała Elzalill. — „To chyba srebrny pieniądz“. Ale tak było jej pilno do sir Archie, że nie schyliła się nawet, by podjąć ów srebrnik.

On zaś toczył się wciąż przed jej nogami, aż pomyślała: — „Pójdę śpieszniej, jeśli podniosę to, co mi się pod nogami płacze. Jeśli to kamyk, mogę go odrzucić daleko“.

Schyliła się i podniosła. Był to wielki srebrny pieniądz, który błyszczał mocno na jej dłoni.

— „Cóżto znalazłaś, panienko?“ — zapytał sir Reginald. — „Polyskuje tak białe w świetle miesiąca“.

Przechodzili właśnie koło ogromnej szopy, w której mieszkali obcy rybacy, póki robota trzymała ich w Marstrandzie. U wejścia wisiała latarnia rogowa, rzucając nikle światło na ulicę.

— „Zobaczmy, coś znalazła, panienko“, — powiedział

wypadku profan, twierdzi, że religijność kursów kruszyńskich nie pozostawia nic do życzenia. Komu mamy wierzyć? P. Wadwicz woli zaufać profanowi.

Jeżeli w sprawach religijnych koniecznie już mają rozstrzygać lekarze, to po stronie proboszcza kruszyńskiego mamy nie mniej poważnego, niż p. Skibiński, i, mojem zdaniem, nie mniej bezstronnego, bo nawet nie katolika, doktora Benniego, sz. prezesa „Towarzystwa Popierania Przemysłu ludowego”, który, po dokładnem zbadaniu wnoszonych na p. Dziubińską skarg, przychylił się do cofnięcia zapomogi kursom kruszyńskim.

Jeżeli chwali mię za patriotyzm wróg mojej ojczyzny, to z pewnością lichym jestem patriotą. Podobny wypadek akurat spotyka prowadzony przez p. Dziubińską zakład: wszystko, co najbardziej wrogie katolicyzmowi—wszystkie pisma postępowe i żydowskie, wszyscy odstępcy Szechowie i panowie Miłguje-Malinowscy jednym chórem zanucili hymn o rzekomej prawowierności zakładu p. Dziubińskiej. Gdybym nie miał innych dowodów (jak ich rzeczywiście nie mam) przeciwko katolicyzmowi zakładu kruszyńskiego, to te pochwały, oddawane mu przez notorycznych wrogów naszej religii, aż nadto mi wystarczyły, aby przekonać, że na kursach kruszyńskich źle się dzieje z religijnością.

P. Wadwicz powołuje się na Bolesława Prusa, który jakoby miał stanąć w obronie szkoły kruszyńskiej. Wszystkich pism polskich nie czytam, więc nie mogę rzeczyć, czy Prus istotnie nie wypowiedział gdzieś zdania za p. Dziubińską i jej szkołą. Mam jednakże pod ręką kijowski „Głos Katolicki” (№ 14), który przytacza z „Tygodnika Ilustrowanego” (№ 15) poczerpnięte zdanie Bolesława Prusa, stojącego w obronie nie p. Dziubińskiej, lecz właśnie ks. Jędrychowskiego, proboszcza kruszyńskie-

go. Pomiędzy innymi takie czytamy tam słowa:

„W idealnej szkole—pisze Prus—powinny współdziałać trzy czynniki: lekarz-hygienista, który czuwałby nad fizycznym rozwojem wychowañców, nauczyciele, którzy kształciliby ich myśl i wzbogacali wiedzę, a nareszcie—kapłan, ażeby czuwał nad etyką i charakterem uczniów. Myślę też, że, jak w sprawie higieny decydujący głos miałby lekarz, w sprawie nauk i ćwiczeń umysłowych—nauczyciele, tak w kwestjach religijnych... jużci chyba największą powagę winienby mieć kapłan...”

„Gdy więc chodzi o Kruszynek, zdaje mi się, że p. Dziubińska, twierdząc, iż sprawy religijne są tam w porządku i zmian żadnych nie potrzebują, przekracza sferę swojej specjalności...”

Z przytoczonych słów wynika, że stanowisko Prusa w sprawie kruszyńskiej jasne. Wiemy również, że z tego powodu powstała wrzawa przeciw Prusowi w obozie bezwyznaniowo-żydowskim. Na jakiej więc zasadzie p. Wadwicz obronę szkoły kruszyńskiej popiera powagą Prusa, nie cytując źródła, skąd zdanie jego zaczerpnął?

Dowodem religijności szkoły kruszyńskiej, podług doktora Skibińskiego, a z nim i p. Wadwicza, ma być to, że wychowance p. Dziubińskiej „śpiewają wspólnie [pacierz“ i przyzwicie zachowują się w kościele. Dziś już nie jest żadną tajemnicą, że bezwyznaniowcy zwykle zostawiają pewne *pozory* religijności, aby pod ich osłoną tem skuteczniej prowadzić propagandę antyreligijną. Tak pono, niestety, działo się i w Kruszyнку. Oto co pisze w tej mierze pewien korespondent „Roli” (№ 13).

„W szkole tej wieje jakiś obcy, nie nasz swoisty duch; ze szkoły tej nie wychodzą kobiety-Polki, lecz jakieś nawpół wykolejone istoty, niezadowolone z życia, z siebie samych, z otoczenia; mające pretensje do świata i

sir Filip i zatrzymał się przy latarni.

Elzalill podniosła pieniądz do światła, ale zaledwie zdążyła rzucić nań okiem, krzyknęła: „To jeden ze srebrnych pieniędzy pana Arne! Poznają go, poznają! To jeden ze srebrników pana Arne!”

— „Co mówisz, panienko?”—pytał sir Reginald.— „Dlaczego nazywasz ten pieniądz własnością pana Arne?”

— „Znam go dobrze”, odparła Elzalill. Widziałem go nieraz w rękach pana Arne. Tak, tak jest, to jeden ze srebrników pana Arne”.

— „Nie wołajże tak głośno, panienko!” mówił sir Filip.— „Patrz, już zbiegają się ludzie, żeby zapytać, czemu tak krzyczysz”.

Elzalill nie zwracała najmniejszej uwagi na sir Filipa. Widziała ona, że drzwi szopy stoją otworem. Wewnątrz paliło się ognisko, a dokoła zasiedli je mężowie, zajęci poważną rozmową.

Elzalill pośpieszyła do nich. W podniesionej ręce trzymała znaleziony pieniądz.

— „Słuchajcie mnie wszyscy!” zawołała. „Oto wiem teraz, że mordercy pana Arne żyją. Oto znalazłam jeden ze srebrników pana Arne!”

Wówczas zwrócili się ku niej wszyscy, a Elzalill ujrzawszy, że i przekupień ryb Torarin, znajdował się między tymi, którzy siedzieli dokoła ogniska.

— „Co niesiesz, dziewczyno? dlaczego wołasz nas?” pytał Torarin.— „Jakim cudem potrafisz odróżnić srebrni-

ki pana Arne od innych?”

— „Jakżebym miała nie poznać tej monety!” mówiła Elzalill.— „Patrzcie, jaka stara i wielka, a na samym brzegu wyszczerbiona. Pan Arne mówił, że pochodzi ona z czasów starych norweskich królów, nigdy nie chciał się z nią rozstać, nie wydał jej na nic”.

— „Rozpowiedźże, dziewczeczko, gdzie ją znalazłaś?” zapytał stary rybak.

— „Znalazłam ją na ulicy”, Elzalill na to. „Potoczyła mi się pod nogi, a upuścił ją pewnie któryś z morderców”.

— „Nie wiem, jako jest”, rzekł Torarin, „ale cóż my możemy zrobić? Toć niepodobna odszukać nam zabójców jedynie dzięki temu, że ty pewną jesteś, iż przeszli oni którąś z ulic naszego miasta.”

A rybacy wszyscy uznali, iż Torarin mądrze powiedział. Wrócili tedy znowu na swe miejsca dokoła ogniska.

— „Chodźże, chodź do domu, Elzalill”, zwrócił się do dziewczęcia Torarin. „Nie jestci to zaprawdę pora, by takiej młódce biegać samej po ulicach”.

Elzalill obejrzała się za swymi towarzyszami. Ale i sir Filip i sir Reginald wymknęli się tak zrećźnie, że wcale tego nie zauważyła.

(c. d. n.)

ludzi. Patrząc na nie, obcując z niemi, widzi się, że szkoła odebrała im to, co daje duże zadowolenie moralne, co daje niezbędny w życiu spokój wewnętrzny i pogodę umysłu—nie zdążywszy dać w ciągu roku nic takiego, coby mogło tę zabraną rzecz zastąpić. A tą zabraną dziewczętom rzeczą jest nasza „wiara polska“.

Takie świadectwo o szkole kruszyńskiej daje wieśniak, włościanin, któremu widocznie zamało oglady zewnętrznej, którą tak podziwia w wychowanicach kruszyńskich doktor Skibiński.

Jak widzi p. Wadwicz, tu nie chodzi o jakieś tam „Zaranie“, lecz o cały kierunek szkoły, który nie jest polsko-katolickim. Samo „Zaranie“ znów nie jest takim niewiniątkiem, jak przedstawia p. Wadwicz. Że pismo to nietylko „krytykuje księży“, lecz że, zachowując pewne pozory, systematycznie podkopuje zasady religijne w ludzie—to już nieraz dowiodły pisma katolickie. Zresztą, aby się o tem przekonać, wystarczy przejrzeć listę współpracowników „Zarania“. Znajdziemy tam niemal wszystkich koryfeuszów skrajnego postępu. A wszakże nie może p. Aleksiejew bronić sprawy polskiej w Dumie rosyjskiej.

J. St.

#### ODPOWIEDŹ.

Nie odpowiadałbym na zarzuty „tendencji“ (bo w sprawie Kruszyńki jeszcze nie znalazłem nawet małej wzmianki, niezabarwionej tą lub inną „tendencją“), oraz „nietrafności“ moich argumentów (bo to jeszcze nie wielkie przestępstwo), gdyby nie chodziło o sprawę charakterystyczną w naszych stosunkach społecznych. Jedynie z tego względu zajmę się argumentami p. J. St. (w danym wypadku wyraził całe wielkie odłamu naszej prasy) w artykule, pisany „w imię bezstronności“. Przekonajmy się, czy one są trafne i pozbawione tendencji.

Pierwszy „trafny“ argument: „zbyt odległy od Suwałk Kruszynek nie powinien zbytnio interesować czytelników „Tyg. Suw.“—Kraków jest jeszcze dalej, przeto, bez względu na to, co zawiera, powinien tem mniej nas obchodzić, a np. Rzym—chyba wcale. Czy takie są poglądy p. J. St.?—Wątpię, przynajmniej odnośnie do Rzymu.

„... zwłaszcza, że sprawę „kursów kruszyńskich“ omówiła już lepiej, wszechstronniej i dokładniej prasa stołeczna“. Zdawało mi się, że to powinno być nas jedynie zachęcić do zaznajomienia z nią czytelników, tembardziej, że sprawą zajęła się nietylko „prasa stołeczna“, lecz między innymi i cytowany przez p. J. St. dziennik kijowski. A może Kijów ma więcej prawa do pisania o sprawach polskich aniżeli Suwałki? Wątpię, żeby p. J. St. miał to na myśli; powiem otwarcie: p. J. St. przyznałby może i Suwałkom prawo zajmowania się Kruszyńką, gdybyśmy napisali to samo, co „Głos Katolicki“ w Kijowie.

Argument o większej kompetencji w sprawach religijności „księdza-specjalisty“ aniżeli lekarza jest istotnie trafny. Ale dlaczego sam p. J. St. woli budować swe wnioski o kierunku szkoły nie na opinii „księdza-specjalisty“ (którą powinien znać, bo czytuje pisma katolickie), lecz na liście jakiegoś „wieśniaka, włościanina“, z „Roli“? Czy nieznany „wieśniak, włościanin“, jest jeszcze większą powagą w tych sprawach?

Czy z szeregu dowodów wzięta jest opinia d-ra Skibińskiego dlatego tylko, że nastroczał się sofistyczny

wniosek? Inne pominięto milczeniem dla braku argumentów?

Epitety: „odstępca Szechowie“ (i księdzu Kopernikowi spalono dzieła na stosie, oraz niedawno odmówiono poświęcenia pomnika, i ksiądz Staszic był „odstępca“, a to imiona bardzo drogie dla każdego Polaka), „panowie Miłguje-Malinowscy“ (znam tylko jednego), „notoryczni wrogowie naszej religii“, „obóz bezwyznaniowo-żydowski“, „p. Aleksiejew w Dumie rosyjskiej“ i t. p. nie dodają argumentom ani „trafności“, ani „bezstronności“, ani siły; mniej więcej w podobny sposób wyrażają się przedstawiciele skrajnej prawicy w Dumie rosyjskiej o Rodiczevie albo Bułacie i w myślącej części społeczeństwa mowy ich nie mają wielkiego uznania, bo gdy ktoś zabiera głos, zwłaszcza „w imię bezstronności“, ludzie chcą nie epitetów, lecz dowodów, a p. J. St. sam się przyznaje, że ich nie ma.

Zarzut p. J. St., że obronę szkoły popieram „powagą Prusa“, jest tendencyjny, ponieważ w moim artykule nie ma ani jednego słowa o tem, po czyjej stronie staje Bolesław Prus? Podałem jedynie prawie dosłownie jego charakterystykę stosunków społecznych i szkoły, bo i opinia d-ra Skibińskiego wzięta jest z kroniki Prusa (patrz „Tygodnik Ilustrowany“ № 15). Niektóre pisma zapewne „w imię bezstronności“ zamilczały o tej charakterystyce i podały wnioski, które się wcale z nią nie wiążą. Uznając jedynie taki autorytet, który mnie przekona, chcąc sprawę przedstawić możliwie bezstronnie, nie mogłem postąpić w ten sam sposób.

A te „pozory religijności“!

Czy słyszał kto, żeby bezwyznaniowcem nazywano zabójcę, złodzieja, wyzyskiwacza? A tymczasem bezwyznaniowcem jest ten, kto czytuje pismo ludowe „Zaranie“. Czy większą prawdą jest: „nie zabijaj“, „nie kradnij“, „kochaj bliźniego jak siebie samego“, czy też: „nie czytaj „Zarania“. Czytelniku, gdy zgrzeszysz przeciwko pierwszym przykazaniom, otrzymasz pokutę, ale będziesz człowiekiem religijnym; gdy zawiniś przeciwko ostatniemu, wszystkie inne twoje czyny, nawet modlitwa, będą tylko „pozorami religijności“.

Od „pozorów religijności“ niedaleko i do żalów „wieśniaka, włościanina“, z „Roli“.

„W szkole tej wieje jakiś obcy, nie nasz swoisty duch“ (ciemnoty), ze szkoły wychodzą „wykolejone“ (z torów nędzy i upodlenia) istoty, „niezadowolone z życia“ (w brudnej chacie, pospołu z prosiętami), „z otoczenia“ (pijącego anodynę, puszczającego bydło w szkodę, nie czytającego nawet „Roli“); czy i „z siebie samych“—o tem chyba „Rola“ sądzić nie może. Szkoła odebrała im „zadowolenie moralne“ (półwierzęcia), „spokój wewnętrzny“ (o ile głód nie dokucza) i „pogodę umysłu“ (śpiącego), „nie zdążywszy dać w ciągu roku nic takiego, coby mogło tę zabraną rzecz zastąpić“, bo „niczem“ dla „Roli“ jest: „wróć na wieś, gdzie będę mogła uczyć inne tego, czego mnie nauczono“ (słowa kruszynianki z kroniki Prusa).

To nawet nie „nic“—to główna zbrodnia.

Widzę, panie J. St., jak mi to pan wskazuje, że tu nie chodzi o „jakieś tam „Zaranie“. Ale i nie o kierunek religijny.

A ten płaszczyk obrońcy polskości, przywdziany na zakończenie artykułu, uszyty jest bardzo niezgrabnie. Czy

katolickość i polskość to jedno? Nawet gdyby zarzuty przeciwko katolickości były słuszne, to i wówczas do zachwianej polskości byłoby tak samo daleko, jak do odmówienia Staszicowi imienia Polaka.

P. J. St. zna pisma katolickie, a jednak nie ma dowodów, „ukrytej walki z religią“ w Kruszynku. Widzą przeto, szanowni czytelnicy, jak się to u nas urządza naganek i szkodzi instytucjom społecznym. Wszakże w swoim czasie i „Macierz Polska“ spotkała się z zarzutem antyreligijności.

Czytelniku, gdzie „p. Aleksiejew“ i „sprawy polskie w Dumie rosyjskiej“? *Wadwicz.*

## KORESPONDENCJE.

**Z Kalwaryjskiego**—30 kwietnia 1910 r. Wiosna w tym roku wczesnie się zjawiała. Siewy wiosenne po dworach, co rzadko się trafia, prawie już na ukończeniu; włościanie, jak zwykle, spóźniają się, i teraz dopiero wyruszyli w pole. Łagodna zima tegoroczna szkód w oziminie nie przyczyniła prawie żadnych, początek tylko, śnieżny a nie mroźny, wyparzył miejscami żyto, szczególnie w dolinach, zresztą bardzo nieznacznie. Naogół biorąc, stan oziminy przedstawia się dobrze, miejscami zachodzi obawa, iż przy dalszych pomyślnych warunkach atmosferycznych żyto może zbyt wybujać i wyleźć, co w rezultacie pociągnęłoby za sobą olbrzymie straty.

W ostatnich latach, szczególnie w roku zeszłym i bieżącym, daje się zauważyć u nas wzmożony ruch parcelacyjny. Parcelują nie tylko majątki prywatne, lecz i majoraty; niestety jednak, nabywców na parcele trudno znaleźć, gdyż chłop litewski sam się wyzbywa swej ziemi i emigruje do Ameryki. Ci zaś, co powracają z za oceanu z pieniędzmi, o ile tylko posiadają odpowiednie kwalifikacje, chętniej garną się do miasta i biorą się do handlu.

W ostatnich latach również jesteśmy świadkami częstych transakcji dobrami ziemskimi. Nowonabywcami są w przeważnej liczbie ziemianie z zachodnich guberni Królestwa, którzy, pozbywszy się tam swych gruntów po 6000 i drożej za włókę, przyjeżdżają w Suwalskie, by nabywać je taniej. Napływ taki dla naszego rolnictwa jest ze wszech miar pożądanym, gdyż przybysze z nowymi kapitałami, nowymi siłami wnoszą i postęp do wszystkich dziedzin naszej gospodarki.

Pisząc korespondencję z Kalwaryjskiego, nie mogę pominąć milczeniem bolączki naszej, jaką są dla wielu mieszkańców naszego powiatu moczary, zwane „Pale“. Błota te, przestrzeni około 16 tysięcy morgów, porośnięte młodem drzewem, kępiaste, przyczyniają rok rocznie okolicznym włościanom znaczne straty.

W latach dżdżystych, szczególnie na wiosnę, gdy śniegi topnieją, przepływająca przez Pale rzeczka Dowina zalewa i zakwasza okoliczne łąki, przez co siano z owych łąk nie jest zdatne do użytku. W roku 1880 włościanie ze wsi Putryzki i Ponansupia pertraktowali z władzami (Pale należą do rządu) o nabycie owych moczarów. Odpowiedź jednak ze strony rządu nastąpiła odmowna. Władze odpowiedziały, iż osuszą Pale i będą eksploatowały głębokie pokłady torfu, jakie się tam znajdują. Mija jednak 30 lat, a sprawa ta wciąż stoi na miejscu. Obecnie okoliczni włościanie za pośred-

nictwem „Marjampoles Ukininku Draugowe“ złożyli powtórnie podanie, zawierające prośbę o osuszenie Pal. Odpowiedź jeszcze nie nadeszła. Pale znane są myślimy ziemi Suwalskiej, szczególnie bliższych powiatów, jako miejsce, obfitujące we wszelką zwierzynę. Osuszenie Pal ze względów zdrowotnych jest również ze wszech miar pożądanym, w okolicach bowiem szerzy się reumatyzm, febra, a trafiają się nawet wypadki malarji. *Walec.*

## LISTY DO REDAKCJI.

4 Maja 1910 roku.

Latem zeszłego roku przejazdem zatrzymałem się w pewnym mieście. Było to w niedzielę o godz. 10<sup>1/2</sup> rano. Poszedłem do kościoła, ponieważ jednak na nabożeństwo było zawczasie, postanowiłem obejrzeć urządzenia gospodarcze w plebanji. Spostrzegłem przede wszystkim gromadę ludzi, tłoczących się koło studni. Jakiś brunet poważny z godnością zamykał studnię na kłódkę, a z gromadki ludzi odzywały się dzieciinne i niewieście piskliwe, błagalne słowa: „jeszcze troszeczkę, jeszcze choć kropelkę.“—Idźcie precz! Precz!—bo jak wezmę kija to..—dał się słyszeć w odpowiedzi stanowczy głos bruneta.—Dlaczego pan nie pozwala im napić się?—wtrąciłem.—A bo studnia tylko co zreperowana, więc Jegomość kazali zamykać, bo popsują „plumpę“.—Racja, pomyślałem sobie, zachciało się im wody z księdza proboszcza studni. Nie mogą to sobie pójść do jakiego gościnnego Jankielka lub Abramka piwa się napić.

Przejeżdżając przez to miasto w zeszłym tygodniu, przypomniałem sobie scenę u studni. Przychodzę, studnia zamknięta na zamek, przy studni stoi stawnica, napełniona do połowy wodą. Dowiedziałem się, że w dni świąteczne napełniają ją zrana poczem studnia zamyka się, i ludzie piją wodę już bezpośrednio ze stawnicy. Niech i tak będzie, zawsze to lepsze, niż zupełnie pozabawiać spragnionych wody. Lecz niech woda w naczyniu będzie świeża, niech samo naczynie będzie szczelnie przykryte i schludnie utrzymane. Czy wszystko odpowiada tym warunkom? Niestety, nie.

Lecz to wszystko niknie wobec niespodzianki, którą chce ksiądz proboszcz wyświadczyć swoim parafjanom. Otóż nie dalej niż w odległości **jednego sążnia** od studni, przed samymi oknami kancelarii parafjalnej i przy drodze z kościoła do plebanji, kazał kopać dół dla urządzenia w nim śmietnika i zlewów. Należy dodać, że już od paru lat z jednej strony studni urządzone zostały ustępy i śmietnik, które choćby nawet ze względów estetycznych nie powinny się tu znajdować. Jeżeli ksiądz proboszcz lekceważy estetykę i higienę, to niech przynajmniej ma na uwadze przepisy sanitarno-policyjne, przekroczenie których pociąga winnych do względnie surowej odpowiedzialności. Również powinien wiedzieć i o tem, że, dając do picia ludziom zepsutą wodę, uszczupla liczbę swoich pocziwych parafjan. A to nie powinno być dla niego obojętnem.

*Przejezdny.*

## Z RÓŻNYCH STRON.

**Nowy przemysł polski.** Poruszona przez hr. Tomasza Potockiego myśl rozwinięcia w naszym kraju przemysłu żywicowego zaczęła się urzeczywistniać. Odbyły się już pierwsze posiedzenia komitetu organizacyjnego z udziałem interesowanych przemysłowców. Zdecydowano założyć w r. b. Tow. akcyjne i rozpoczęto pierwsze zapisy, które, mimo niewielkiej liczby uczestników, wyniosły już więcej niż 1/3 potrzebnego kapitału. Wybrano 3 komisje: 1) do zakontraktowania lasów, potrzebnych dla próbnej dystylarni, 2) do opracowania ustawy i 3) do sprawdzenia kosztorysu i kalkulacji, przedstawionej przez hr. T. Potockiego.

Pierwsza dystylarnia terpentyny i kalafonji otwarta będzie w maju roku przyszłego w pobliżu linii kolejowej Kolużki-Ostrowiec, gdzie jest najwięcej lasów prywatnych.

**Marki pocztowe.** Główny zarząd poczt i telegrafu ogłasza, iż marki pocztowe dawnego stempla wartości kopiejek: 1, 2, 3, 4, 7, 14, 25, 50, 70, jak również 7-kopiejkowe blankiety listów otwartych, od 14-go maja nie będą przyjmowane. Według więc

tego zawiadomienia marki 10-kopiejkowe dawnego stempla korespondencji zagranicznej, oraz marki wartości od 1 rb. i wyżej, używane do frankowania większych przesyłek, zachowują jeszcze moc swoją na termin nieograniczony.

**Komunikacja bezpośrednia z Krakowem.** Kolej Warsz.-Wiedeńska od dnia 1 maja przy wprowadzeniu nowego letniego rozkładu jazdy urządziła dogodniejszą bezpośrednią, bez przesiadania się, komunikację między Warszawą a Krakowem, a mianowicie: w pociągu № 5, odchodzącym o godz. 2 m. 25 pp. kursować będą dwa wagony pulmanowskie, jeden mieszany 1—2 klasy i jeden 3 klasy, i w pociągu № 19, odchodzącym o godz. 12 m. 10 w nocy, w którym również będą wagony wszystkich 3 klas, bezpośrednio idące do Krakowa.

W powrotnym zaś kierunku te same wagony kursować będą z Krakowa do Warszawy w pociągu № 6, przychodzącym do Warszawy o godz. 2 m. 25 pp. i w pociągu № 20, przychodzącym o godz. 8 m. 55 r.

**Hursy dla obsługujących maszyny rolnicze.** Osoby, obsługujące maszyny rolnicze, często nie mają dostatecznego pojęcia o konstrukcji i działaniu maszyn, powierzonych ich opiece, i w tych warunkach w razie wypadkowego uszkodzenia maszyny, zamiast naprawienia, psują je.

Pragnąc zapobiedz temu, Zarząd Muzeum Przemysłu i Rolnictwa otworzył w styczniu r. b. czteromiesięczny kurs z wykładami wieczorowymi, z których głównie korzystają osoby, zamieszkałe w Warszawie; a obecnie, idąc dalej w tym samym kierunku, aby uprzystępnić osobom, zamieszkałym na wsi, słuchanie kursu streszczonego, z wykładami całodziennymi, postanowił otworzyć w dniu 29 maja r. b. *dwutygodniowy kurs* praktycznych wiadomości i wskazówek, dotyczących budowy, naprawy i obsługi młócarń parowych, lokomobil parowych i naftowych, oraz maszyn żniwnych, siewnych i innych; zarazem podane będą słuchaczom i wiadomości z doradczego ratownictwa w nieszczęśliwych wypadkach.

Na kurs ten przyjęci będą tylko obznajmieni praktycznie z obsługą młócarń parowych, umiejący czytać, pisać i rachować, co wszystko winni udowodnić przy zapisie odpowiednimi zaświadczeniami. Opłatę za kurs, w kwocie rb. 10, należy wnieść przy zapisie i przedstawić jakibądź dowód legitymacji osobistej.

Liczbę słuchaczy ograniczono do 50 ze względu na ich dobro i pożytek.

Zapis na kursy przyjmuje kancelarja Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. (Warszawa—Krakowskie Przedmieście № 66) w godzinach biurowych od 9 r. do 3 po poł. i od 5 do 7 wiecz.

### Kronika pośmiertna.

**Björnson-Björnstjerne.** Dnia 27 kwietnia zmarł w Paryżu słynny poeta norweski Björnson-Björnstjerne, znany chlubnie we współczesnej literaturze europejskiej.

**Mark Twain.** Zmarł najgłośniejszy pisarz amerykański Mark Twain. Pisarz ten był humorystą typu zgoła odrębnego od humorystów europejskich. Na humorze Twain robił kilkakrotnie majątek, na spekulacjach tracił go.

Humor Twain'a był brutalny, karykaturalny, cyrkowy; pod śmiechem jego nie było ani ironji, humanizującej Francuzów, ani ostrej satyry angielskiej. Czytelnik europejski bawił się tym humorem i dziwił się mu zarazem. Najlepiej udawały się Twain'owi drobne utwory, w swoim rodzaju klasyczne, np. „Jak redagowałem pismo rolnicze”. Większe opowieści: „Przygody Tomka Savver” lub „Pretendent amerykański” cierpiały na brak kompozycji. Prawdziwe nazwisko jego było Samuel Langherke Clemens. Urodził się we Floridzie w 1835 roku i próbował różnych rzemiosł, dopóki nie odkrył w sobie talentu humorysty.

### O F I A R Y :

#### Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Gąsiorowski—5 r., Kuczewski—1 r., Kwiczala—33 k., Górnicka 50 k., Jaroszewiczowa—50 k., Niklewski—50 k., Radomski

—50 k., Rutkowski—33 k., Sadag—1 r., ks. Staniewicz—1 r., Szararas—50 k., Szwarcówna—50 k., Trzciński—50 k., Wegner—50 k., Zielonka—50 k.

P. Laszka z Sejn—2 r., Łucja Monikowska—3 r.

#### Na stypendjum im. Piotra Górskiego.

P. Aleksander Folejewski—1 r.

#### Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Pp. Arnoldowa—1 yen (moneta japońska), książkę p. t. „Wiersz Zabawny” z r. 1767; Wanda Wojtkiewicz—książki: „Wiadomości z Historji Polskiej” Gołębiowskiego z r. 1827, „Pielgrzymka do Częstochowy” Balińskiego z r. 1846, „Obrona chrystianizmu” przez ks. Frayssinous'a z r. 1828 (5 tomów), „Nauka obywatelowa” przez Żółkowskiego z r. 1825, kwit pocztowy z r. 1846.

**Sprostowanie.** W № 17 we wstępnym artykule w 2 szp., 2 wierszu od góry zamiast „Szymon Konarski”, powinno być „Stanisław Konarski”; w dziale zaś ofiar—zamiast „Gromadzka—25 k.” powinno być—25 rb.

## Ogłoszenia.

STUDENT uniwersytetu charkowskiego, Polak, z dyplomem ukończonego wydziału matematycznego, na czas do 14 sierpnia poszukuje kondycji na wsi lub lekcji w mieście; przygotowuje do szkół gimnazjalnych w języku rosyjskim. Wiadomości bliższe w Suwałkach, ulica Nowy-Świat № 21, u Maleszewskiego. 2—2

**Letnie mieszkanie** w Szczebrze, pow. augustowski, g. suw. u gospodarza Aleks. Moroza, (20 wiorst od Suwałk, 6—Augustowa) jest do wynajęcia. Na miejscu kościół, sklep; w pobliżu las sosnowy, rzeka. Warunki przystępne.

### Warszawska Miejska

## SZKOŁA POŁOŻNICZA

Kurs roczny, opłata 100 rb. w 2 częściach, zapis nowych uczenic trwa cały rok.

#### LICZBA UCZENIC OGRANICZONA.

Rok szkolny zaczyna się 1 stycznia i 1 lipca. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu m. Warszawy, Krakowskie Przedmieście № 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę. Świadectwo Szkoły daje prawo praktyki w całym państwie. № 24304—2—3

### A J E N T U R A

## St. K. LINEBURGA

w Suwałkach, ul. Główna № 57.

Przyjmuje asekuracje od ognia w Warszawskim Towarzystwie, nadto ubezpieczenia na życie z ulgami na wypadek choroby, niezdolności do pracy, oraz posagowe i inne.



**JEST ZUPEŁNIE ZROZUMIAŁE,**

dlatego należy oddawać pierwszeństwo **gilzom DUWANA.**

Są najhygieniczniejsze, ponieważ nasycone pożytecznym dla zdrowia dziegiem. Mają mocny szew. Mają giętki mundsztuk.

Paryska fabryka gilz  
A. I. DUWANA w Kijowie.

**S.I. Gzepelewiecki S-wie**  
polecają ostatnie nowości  
udoskonalonej perfumerji:

**"ANTIQUÉ" "D'OR"**  
**"GOUT D'OR"**  
**"IDEAL"**

PERFUMY, WODY KOŁONSKIE, KWIATOWE, MYDŁA  
SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA, RYMARSKA 16.  
**!! ŻĄDAC WSZĘDZIE !!**



!Nowość!

Adolf Starkman.

!Nowość!

## Z NOTATNIKA WIĘZNIĄ.

Autor opisuje roczny pobyt w więzieniach Królestwa.

Cena **60 kop.**, z przesyłką pocztową **80 kop.**

Składy główne: w Warszawie Księgarnia Gebethnera i Wolffa oraz Biuro Ungra, Jerozolimska 78.—Do nabycia we wszystkich księgarniach.

3—3

**Ból głowy i Migrenę**  
natychmiast usuwa

**MIGRENO-NERVOSIN**

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek. Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

7

№ 393218—2—2



Najlepszy przyjaciel żołądka

# WINO „SAINT-RAPHAËL”

wzmocnienia organizm, zapobiega zaburzeniom  
żołądkowym, przywraca siły.

Towarzystwa wina

*S. Raphaël*

Valence (Drome) Francja.

Strzedz się podrabian!

Żądać z takim napisem na banderoli.

**ŻĄDAJCIE** we wszystkich Składach gramofonów i muzycznych instrumentów

## PATHEFONÓW

które grają wieczną kulką szafirową.

**NIE HUPUJCIE** do waszych Gramofonów więcej płyt, które należy grać ostrą igłą, bo ostra igła niszczy płyty zbyt prędko.

Żądajcie wszędzie **PŁYT PATHÉ**, które się odgrywa wieczną kulką szafirową, bo każdy gramofon da się z łatwością przerobić na **Pathéfon**, stare płyty gramofonowe uwzględnia się przy kupnie płyt **Pathé**. Kłopotliwą i kosztowną **ZMIANĘ IGIEŁ** usuwają kategorycznie **Pathéfony i Płyty Pathé**, których cena bardzo niska, bo wynosi bez względu na artystę tylko w rozmiarze „grand” 24c/m. rb. 1 kop. 20.  
gigant 28c/m. rb. 2 kop. 20.

*Wszechświatowy bogato ilustrowany Repertuar.*

Ceny Pathéfonów bardzo przystępne: 20 rb., 25 rb., 35—40 rb., 50—60 rb., 75—85 rb., 100—125 rb., 175—350 rb.

**Pathéfony nie wymagają zmiany igły**

i dlatego one jedynie pozwalają grać do tańca—bez przerwy.

**Przedstawiciel i Główny Skład na Królestwo Polskie**

**Adam Klimkiewicz, Warszawa, Wierzbowa 8** (dawniej Leszno 14)

SPRZEDAŻ ZA GOTÓWKĘ i NA RATY (10% drożej).

Cenniki, repertuary i warunki wysyłamy polecane po otrzymaniu 10 kop. markami.

**ZDOLNYM KUPCOM I AGENTOM** oddajemy wyłączność na poszczególne miasta Królestwa Polskiego.

№ 8833—7—12